Nr. 83. Kraków, Piątek dnia 13 Kwietnia 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Rozdźwięk...

Po uroczystości Kościuszkowskiej, która u nas, w Krakowie, nie skończyła się ani przyjemnie dla widzów, ani zaszczytnie dla starego grodu Jagiellonów, dał się słyszeć głos, który musimy nazwać rozdźwiękiem. I nie za to tak go mianujem, iżby krytykował sposób, w jaki ową uroczystość urządzono, lecz że odbiegł daleko od ogólnego nastroju, że zamącił harmonję powszechną, że usiłuje w to ugodzić i to z serca wyrwać. co w nas, Polakach, prawdziwy oddźwięk znaleźć powinno.

Takim rozdźwiękiem jest artykuł *Przeglądu Polskiego*, skwapliwie przez *Czas* powtórzony, którego autor potępia w czambuł obchody narodowe, mówiąc, że „nie dodają one mocy słabym, owszem, osłabiają ich, bo system nerwowy tylko w nich drażnią". A nieco niżej dodaje: „Łudzić się mniemanem budzeniem ducha przez pochody i obchody to jest złe".

W powyższych dwóch zdaniach, głoszonych na różne tony w ciągu ostatniego trzydziestolecia przez ten odłam polskich zachowawców, których nazywają bądź Stańczykami, bądź frakcją krakowską, a którzy pod względem skrajności swoich zapatrywań na uczucia narodowe, różnią się wielce od innych zachowawców polskich, otóż w tych dwóch zdaniach tkwi błąd polityczny, który zbić, nie przez gołosłowne rozumowanie, ale na podstawie faktów, poczytujemy za nasz obowiązek.

Cały świat i to nie dziś dopiero, lecz od zarania historji, zawsze uznawał i uznaje, że każdy naród powinien święcić swoje pamiątki dziejowe, powinien czcić bohaterów i w masach krzewić wspomnienie ich wielkich czynów. Uczył tego już Mojżesz, nie zapominali o tem Prorocy, gdy Izrael był w niewoli, i dzięki temu żydzi do dziś dnia są tem, czem byli, a to nietylko „ich nie osłabia i systemu nerwowego w nich nie drażni" przeciwnie, robi ich mocnymi i pozwala im utrzymywać ich narodowość w jej pierwotnej, nieskazitelnej czystości. Dzisiejsze Niemcy są mocne, a jednak o uroczystości Sedanu żadnego roku nie zapominają, ponieważ pamięć wielkiego zwycięstwa krzepi tam starych a umacnia młodych.

Popatrzmy atoli gdzie indziej.

Tam, za Atlantykiem, przebywa już blisko półtora miljona Polaków. Są to po większej części ludzie ciężkiej pracy, prości, nieokrzesani, rzadko z nich który, gdy do Ameryki przyjechał, umiał czytać lub pisać, a ledwie jeden na dziesięć tysięcy wiedział, jakich królów miała Polska, kto był Kościuszko, a kto Mickiewicz. Jedźcie teraz między nich, a zdziwicie się usłyszawszy, że wszyscy oni wiedzą już tyle o swojej dawnej Ojczyźnie, ile tu, u nas, każdy przeciętny obywatel kraju wiedzieć powinien; zdziwicie się, słysząc patrjotyczne pieśni polskie, nucone nad brzegami Mitchiganu, zdumieni także będziecie, widząc żołnierzy polskich w ich strojach dawnych, ze sztandarem, na którego polu czerwonem buja orzeł biały!

— Wierz mi pan — mówił nam pewien rzemieślnik w Milwaukee — nim tu przyjechałem, nie wiedziałem nawet, żem Polakiem, dopiero tu, na naszych obchodach narodowych, w naszych stowarzyszeniach, poczułem się dzieckiem naszej wspólnej Ojczyzny!

Gdyby Polonja amerykańska była bliżej Europy, przekonalibyście się, jak wielki naród tworzylibyśmy razem.

Jedźcie więc, panowie redaktorowie *Przeglądu polskiego*, za Atlantyk, a tam przekonacie się naocznie, jakiemi sposobami narodowe uczucie można w masach obudzić.

Ale może odpowiecie: Co jest dobre tam, gdzie nie ma żywego łona matki-Ojczyzny, przy którem by wszystkie jej dzieci swoje serca mogły ogrzać, to jest zbyteczne tu, gdzie mamy żywą tradycję i własną atmosferę.

Mylicie się!

Koniec w. XIX strasznym jest dla słabych. Widząc wkoło nędzę i brak chleba, zatracają oni w sobie powoli uczucia narodowe i patrjotyczne, bo im stokroć więcej zależy na zaspokojeniu głodu, niż na krzewieniu uczuć duchowych — jeśli kiedy więc, to właśnie teraz należy patrjotyzm budzić i do niego zachęcać, bo od materjalizmu wieje powiew straszny, którego zimne tchnienie oddech tamuje, a krew w żyłach ścina.

A te uczucia jakże będziemy krzewili? Ze szkoły wypędźmy politykę, bo młodzież ma się uczyć! — wciąż wołacie. — Urzędy są dla państwa, nie dla Polski — mówią ci, co nami rządzą. — Kościół nie ma z polityką nic wspólnego — twierdzą jego książęta. — Kto o polityce mówi w klubach i towarzystwach, ten jest skończonym nudziarzem — utrzymują spokojni zjadacze darów bożych, którym Opatrzność do kolebki wrzuciła dostatki, a z niemi zamiłowanie do spokojnego trawienia...

Jakiemi więc sposobami będziemy krzepili ducha upadającego, gdzie mamy szukać gwiazdy przewodniej dla naszego życia, kto w nas wleje tę siłę, której niezbędnie potrzebujem, żeby w niewoli marnie nie zemrzeć? Kto?

Może *Przegląd polski* razem z *Czasem?*...

O! gdybyśmy za waszemi poszli radami, każdy z Polaków miałby minę bardzo poważną i dzieci nasze rozumowałyby jak starzy — ale za to kraj cały byłby podobny do stęchłego stawu, w którym ryby, dla braku świeżej wody, jedna po drugiej giną... Niech ci giną, co chcą — my pragniem żyć!

I wierzcie nam, a mówimy to na podstawie setek listów, które w dniach ostatnich otrzymaliśmy z wszystkich stron Galicji, uroczystości Kościuszkowskie bardziej wśród narodu, zwłaszcza wśród mas ludowych, rozbudziły ducha, niżby to mogli kiedykolwiek osiągnąć swemi artykułami polityczy *Przeglądu polskiego.*

Uroczystości narodowe są więc siłą potężną, w nich tkwią życia zarodki, lecz jeśli mają prawdziwy przynieść pożytek, muszą być święcone rozumnie i z godnością.

Z Anglji.

Ustąpienie Gladstone'a było ciosem, którego następstwa przez długie czasy oddziaływać będą na losy liberalnego stronnictwa; uwidocznia się to coraz jawniej, a sprawiedliwość każe przyznać, że nie ma w Anglji objawu tego entuzjazmu i tego zapału, jaki przepowiadali zbyt gorączkowi stronnicy lorda Rosebery'ego. Na wielu punktach dzień w dzień popełniane są błędy taktyczne, pokazują się zajścia osobiste i brak widoczny tego genjalnego wodza, który umiał, jak nikt inny, zapalać masy. Jak się w obecnej sytuacji spiętrzyły trudności, pokazał tydzień ubiegły. Pierwszą jest stanowisko deputowanych irlandzkich względem rządu. Otóż wśród zwartych szeregów antyparnelistowskich deputowanych, następuje coraz widoczniejsze rozdwojenie, a jest rzeczą prawdopodobną, że, gdy do wyborów przyjdzie, nieprzyjaciele ich z tego rozdwojenia skorzystają. Ale jeszcze gorzej rzecz ma się z garstką parnelistów. Oświadczyli oni gabinetowi Rosebery'ego, iż o jego dobrej woli względem Irlandji powątpiewają. Odstąpienie obecnego rządu, który bronił praw Irlandji, uważać można za zdradę sprawy, której rzekomo służy. Jawnie dzienniki angielskie powiadają już, że został przekupiony przez torysów i że kampanję wyborczą prowadzić będzie za ich pieniądze. Skoro prasa, której odpowiedzialność wobec kodeksu karnego jest ściśle określoną, poważa się takie zdanie bez ogródek i bez obawy wypowiadać, muszą być dowody, to nie ulega bynajmniej wątpliwości. Zdecydowane stanowisko parnelistów jest już faktem urzędowym i ministerjum straciło z tego powodu dziewięć głosów, redukując swą większość do trzydziestu. Możnaby także, wymieniając same niekorzystne symptomaty dla rządzącego gabinetu Rosebery'go, zwrócić uwagę na kilka parlamentarnych porażek, na błąd, jaki popełnił, dając przesadzone znaczenie propozycji co do utworzenia komitetu szkockiego dla spraw szkockich; a takich błędów taktyki jest już znaczna liczba. Na pozór nie przywiązuje się wyjątkowego znaczenia do żadnego z takich wypadków, ale razem zestawione niepokoją na serjo o losach stanowiska gabinetu pogladstoneowskiego. Najlepiej poinformowane sfery londyńskie utrzymują, że położenie rządu Rosebery'ego jest już tak dalece zawiłe, iż dla rozcięcia tego węzła gordyjskiego nie ma innej rady nad zmianę gabinetu; stanie się to najpóźniej po ukończeniu debaty budżetowej, w której Izba będzie musiała załatwić się z projektem Harcourta. Wtedy gabinet z Newcastlera programem reform socjalnych odwoła się do wyborców i sam poda się do dymisji. Ostatnie artykuły *Timesa* i dzisiejsze depesze londyńskie zapewniają stanowczo, ze w obecnem położeniu Anglji wszystko grozi przesileniem gabinetowem.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń 11 kwietnia.

Po znanym skandalu parlamentarnym Vaszatego, drugą awanturę, jak już z telegramów po części wiadomo, wywołał Gregr. Zabrawszy głos przy

tytule „fundusz dyspozycyjny". rozpoczął od krytyki koalicji. Koalicja — rzekł — zrodziła antyparlamentaryzm: z jej winy parlamentaryzm zginie jeszcze przed nią. Pierwszym czynem nowego rządu był monstrualny projekt reformy wyborczej. Hohenwart jest ojcem koalicji, on za nią odpowiada. Jego mowa obaliła gabinet Taaffego i dopomogła lewicy dojść do władzy. Polacy bali się o swoje mandaty, bali się demokratów i Rusinów. Oni umieją zastosować się do każdej sytuacji, byle mieli z niej korzyść według reguły: „Nie honorowo, ale zdrowo". Gwałtownie uderzył mówca na Windischgraetza i nazwał go pod względem narodowym pokraką, która sama nie wie, dokąd należy, i kryje się pod zbiorowe miano nowowynalezionej „austrjackiej szlachty". Magnaci z Czech nie są niczem innem, jak chorągiewką na dachu wiedeńskiego Burgu.

Koalicja — rzekł mowca — przedstawiła się swemu twórcy z ogromnym łbem liberalnym, długiemi polskiemi rękami, które sterczą nad nią i na kształt polipa wokoło siebie chwytają — i na słabych konserwatywnych nogach.

Podczas kiedy Młodoczesi składali mu jeszcze powinszowania, powstał wiceprezes Koła polskiego p. Jędrzejowicz i imieniem Koła, które na prędce odbyło krótką naradę, oświadczył, co następuje: „Ze strony posła Gregra padły najcięższe obelgi (*im höchsten Grade ehrenruehrige Ausfälle*) przeciwko nam i przeciwko tym, w których imieniu bierzemy w tych naradach udział, a z którymi zupełnie jesteśmy solidarni. Uważamy, iż byłoby ubliżeniem naszej godności, gdybyśmy zapuszczali się w odpowiadanie na to, co przytoczył poseł Gregr. Historja parlamentaryzmu wogóle, a nasza narodowa historja w szczególności zadaje kłam słowom pana Gregra. Że jednakże stanowczo nie zwykliśmy słuchać tu tego rodzaju insynuacyj, wzywamy przeto posła Gregra z całym naciskiem, by cofnął wypowiedziane tu słowa". —(oklaski z ław polskich).

Na tem posiedzenie zamknięto.

Dzisiaj przed głosowaniem nad funduszem dyspozycyjnym zabrał głos p. Gregr i oświadczył, że nie miał zamiaru przez swoje wyrażenie ubliżyć charakterowi narodowemu polskiego narodu i jego reprezentacji. — Po złożeniu powyższej przez Koło polskie dosłownie ułożonej deklaracji, Koło uważa sprawę za załatwioną.

Ogrody szkolne.

W sprawie ogrodu szkolnego otrzymujemy następujące uwagi:

„Z prawdziwem zadowoleniem powitać należy podaną w Nrze 79 *Głosu Narodu* wiadomość o urządzeniu wzorowego ogrodu szkolnego dla praktycznej nauki kandydatów tutejszego seminarjum nauczycielskiego. Teoretyczna znajomość gospodarstwa, oparta na racjonalnem doświadczeniu, zapewni przyszłym nauczycielom wiejskim, we wszystkich stosunkach życia rodzinnego, nader korzystny wpływ na lud, który z szkoły będzie tym sposobem otrzymywał także cenne wskazówki, odnoszące się do uprawy roli, ogrodnictwa, pszczelnictwa itp. Zetknięcie się zaś bezpośrednie z piękną, jak w kalejdoskopie zmieniającą się przyrodą, przyczyni się w okresie nauki szkolnej do skutecznego kształcenia uczuć moralnych i estetycznych, wzbudzi zamiłowanie do tego rodzaju ze wszech miar zbawiennej pracy, owianej wewnętrznem zadowoleniem, oraz przywiązaniem do ojczystej ziemi, do tej silnej podwaliny, na której utworzą się warunki atmosfery, otaczającej stanowisko nauczyciela wiejskiego, co równie pozostaje w ścisłym związku z rozwojem sił fizycznych, tudzież władz umysłowych. Urządzenie takiego ogrodu doświadczalnego, dążącego do połączenia pożytku z przyjemnością, będzie stanowiło poniekąd czynnik cywilizacyjny.

Wobec wielkiego znaczenia, jakie taki ogród, bez względu na płeć, dla całego nauczycielstwa ludowego posiada, musi powstać uzasadnione życzenie, ażeby z niego mogły korzystać także uczennice seminarjum, którym podaną byłaby pożądana sposobność do nabycia w praktyczny sposób tak potrzebnych wiadomości, jeżeli nie z całego zakresu, to przynajmniej z najważniejszych działów „kobiecego gospodarstwa".

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 11 kwietnia.

Zdaje się, iż kolega (δ) nie będzie się gniewał na mnie, jeśli zajmę się nieco *trifolium:* Vaszaty, Brzeznowsky i Gregr. Trójka ta zrobiła bowiem wczoraj *salto mortale*, wprawdzie na arenie politycznej, niemniej przeto tego rodzaju, iż wkroczyła w mój zakres działania. Jakobini młodoczescy pracowali wczoraj dla swojego narodu rękami i nogami, jednak z pewnością więcej jest pożytku z pracy nóg końskich, aniżeli pp. Brzeznowskyego i Vaszatego, którzy w zapale oburzenia, bijąc pięściami o pult i tupając nogami, spowodowali w parlamencie mgłę nieprzyjemną kurzu. A dr Gregr? Ten obrażał wczoraj wszystko i wszystkich, aby dziś wszystko i wszystkich przepraszać. Iście praca syzyfowa. Czy nie szkoda, panie doktorze, drogiego czasu na tego rodzaju niesmaczną jałowość? Przyznać trzeba, iż pan iście strzeliłeś kulą w płot, zarzucając, iż Polacy są tam, gdzie im dobrze. Nie chcę panu oddawać pięknem za nadobne, bo mógłbym przypomnieć, iż właśnie Czesi znajdują się wszędzie, gdzie ich nikt nie siał, a szczególnie Galicja pamięta jeszcze dobrze te czasy, kiedy czescy biurokraci, szerzący germanizację, rozpierali się w Galicji jak w domu, bo im tam było dobrze. Nie chcę bynajmniej robić z tego powodu jakiegokolwiek zarzutu Czechom w ogóle, jednak wobec tego faktu powinno poczucie taktu nakazywać panu, żebyś w ten sposób przeciwko Polakom nie występował.

Prezydjum wiedeńskiej rady gminnej w komplecie. Grabl prezydentem, Richter pierwszym, Matzenauer drugim zastępcą prezydenta. Ostatniego wybór był nader trudnym porodem i przyszedł do skutku tylko jednym głosem większości. Stronnictwo żydowsko-liberalne nie zrobiło z pewnością na osobie p. Matzenauera dobrej akwizycji, gdyż jest to człowiek odstręczający szorstkością w obejściu, fanatyk nieprzejednany i despota w swej klice. Dość przeczytać, co o nim piszą niektóre liberalne dzienniki, jak *Wien. Allg. Ztg.*, aby nabrać o jego przymiotach nieco sądu. Wskutek tego wyboru ubyło stronnictwu „postępowemu" rady gminnej kilkunastu członków, tak, iż ono dziś zaledwo posiada dostateczną statutem miejskim przepisaną liczbę (70) głosów. Znawcy stosunków gminnych sądzą atoli, iż Matzenauer, jako członek prezydjum, spowoduje dalsze wystąpienia poszczególnych członków z klubu „postępowego", który wówczas nie będzie już mógł ani na krok postąpić naprzód i będzie musiał szukać w drodze kompromisu pomocy, albo u własnych secesjonistów lub też u antysemitów. Piękne dni w Aranjuez minęły stanowczo dla rządzącej w ratuszu kliki. *Swój.*

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dnia 11 kwietnia.

(*N. T*). Bezprzykładnie w dziejach parlamentarnych zacięta walka między członkami Koła polskiego podczas wyboru jego wiceprezesa, nietylko sprawiła dziwne wrażenie w całym kraju, lecz nawet wywołała uwagi krytyczne u tych organów galicyjskiej prasy, które zwykły często wobec najbardziej drastycznych wypadków zachowywać olimpijski spokój i wygodne milczenie. Nawet one uznały za potrzebne po osławionych onegdajszych wyborach wiedeńskich stwierdzić, że w łonie naszej delegacji widocznie istnieją różne prywatne względziki, choć istnieć tam nie powinny; że zażarty bój, jaki stoczono nie o zasady, lecz o zadowolenie indywidualnych chęci, lub niechęci, powiatowych czy prowincjonalnych rywalizacyj, musi stać się złym przykładem i rozbudzić wśród ogółu zwątpienie w szczerość i w prawdziwą dzielność ludzi zajmujących pierwszorzędne posterunki publiczne, natomiast musi rodzić przypuszczenie, iż nieszczęsne *liberum veto* i duch niekarności pokutuje u nas jeszcze dotąd, nawet między tymi, którzy najgłośniej wyrzekać lubią na dawną niesforność narodową. Zdarzenia podobne wojnie Jędrzejowicza i Pinińskiego, wojnie nieuzasadnionej niczem, do czego jawnie przyznaćby się można, oddziaływają na kraj fatalnie, wytwarzając opinję demoralizującą, iż hasła i sztandary pokrywają jakieś inne cele, cele drobne, koteryjne i kastowe a rozpowszechnienie się takiej opinji musi być połączone z największą szkodą dla sprawy publicznej.

Niestety, taka opinja jest u nas nietylko rozpowszechnioną już, lecz i ugruntowaną licznemi faktami. To bowiem, co teraz ujrzeliśmy na widowni wielkopolitycznej, to samo mniej więcej powtarza się przy każdej analogicznej sposobności. Każde niemal wybory nasze, tak do ciał najpoważniejszych, jak którejkolwiek lokalnej instytucji, przynoszą z reguły jakieś *curiosum*. Najłatwiej z nich wychodzą ludzie „sympatyczni", ludzie „popularni", t. z. bezbarwni, zawsze grzeczni, zawsze trzymający z większością i dający pewne rękojmie, że samodzielnością i niepodległością zdania swego nigdy nikomu na zawadzie nie staną.

Nie chcę tą miarą właśnie mierzyć różnicy między niedawnymi kandydatami na wiceprezesa Koła polskiego. Jeśli jednak wolno *Przeglądowi* pisać, iż p. Jędrzejowicz miał przed p. Pinińskim „zupełne prawo do pierwszeństwa", jako... „dłużej pracujący" (!), jeżeli prócz tego argumentu żadnych innych na rzecz pana J. znaleść nie można, niechaj nam wolno będzie wypowiedzieć przekonanie, iż właśnie bezwzględna wyższość pod względem naukowym i wybitniejsza stokroć indywidualność polityczna posła P., a mimo to upadek jego ostateczny w głosowaniu ten kontrast zrobił taki przykry efekt w kraju i nastraja do smutnych wielce refleksyj na temat: co u nas zwycięża?

Czcigodny arcypasterz, Issakowicz, może być dumnym z owoców swojej działalności. Musiał wielu pięknych czynów dokonać, musiał dużo charakteru i serca, zacności i patrjotyzmu wykazać mąż, któremu społeczeństwo całe, na pierwszy znak, dany przez jednego z obywateli, niby różdżką czarodziejską tknięte, spieszy złożyć swój hołd i honorowy dar wspólny. Zaiste, nie pamiętam, kiedy z podobną skwapliwością, jak dzisiaj, garnęły się wszystkie warstwy do udziału w akcji, mającej uczcić naszego ukochanego arcybiskupa, który tak szlachetnie, tak poczciwie umiał zawsze połączyć obowiązki kapłana z obowiązkami dobrego syna Ojczyzny, dobrego Polaka. Składki płyną z fenomalną obfitością; sam *Dziennik Polski* zebrał w ciągu tygodnia tysiąc koron; rzecz więc kroi się na wielką skalę, skalę godną manifestacji narodowej, bo taki charakter przybierze niezawodnie ta sprawa, choć poczęta w sposób skromny. Wprawdzie bowiem nigdzie o tem mowy nie było, lecz każdy wie doskonale, doskonale czuje, o co właściwie idzie... Nie wolno nam się skarżyć, wolno jednak być wdzięcznymi. To także — skarga... Czy głos jej doleci, gdzie trzeba i czy zostanie zrozumiany?

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Żmigród 9 kwietnia.

Z brzaskiem dnia 8 bm. wystrzały z moździerzy i hejnał z wieży kościelnej dały znać mieszkańcom Żmigrodu, że się rozpoczęło wielkie święto narodowe ku uczczeniu pamięci nieśmiertelnego Naczelnika i bohatera racławickiego, to też mieścina nasza, choć uboga, przystroiła się skromnie, lecz odświętnie.

Na wieży kościelnej, w lokalu Czytelni ludowej, przy Kółku rolniczem i na wielu domach prywatnych powiewają flagi o barwach narodowych,

gdzieniegdzie widać zwieszone z okien dywany, a na placu, który za kilka godzin ma otrzymać nazwę „Plac Kościuszki“, ustawiono maszty.

Obchód rozpoczął się o godzinie wpół do 11-tej uroczystą Mszą św., celebrowaną przez gorącego patrjotę, ks. wikarego Nadgrodkiewicza, b. uczestnika walki o niepodległość z r. 1863, podczas której mięszany chór amatorów odśpiewał kilka patrjotycznych pieśni kościelnych, zaś czcigodny nasz proboszcz, ks. kan. Wojtalik, wygłosił prześliczne, okolicznościowe kazanie, którego motto było: „Ojczyzno nasza. Tyś nad życie droga, Kto ciebie nie kocha, ten nie kocha Boga!“ — a które do głębi serca przejęło słuchaczy wszystkich stanów. Przed wielkim ołtarzem był ustawiony portret bohatera, bardzo gustownie udekorowany przez nasze panie, około którego tworzyły szpaler bractwa kościelne z chorągwiami, Rada gminna z burmistrzem, tudzież miejscowa i z pobliskiego miasteczka Osieka przybyła straż ogniowa ochotnicza. Po ukończonem nabożeństwie ruszył cały pochód z muzyką, która zagrała pieśń „Tysiąc walecznych“, na „Plac Kościuszki“, gdzie się już zebrały niezliczone tłumy ludu. Tu p. notarjusz Obmiński, jako radny miasta i zawsze szczerze zajmujący się sprawami narodowemi, w podniosłych słowach skreślił krótko cel uroczystości, a gdy po odczytaniu przez tegoż przysięgi i testamentu Kościuszki, nastąpiło otwarcie placu z nazwą bohatera racławickiego i muzyka zagrała poloneza „Patrz Kościuszko na nas z nieba“ niejedna łza zabłysła w oczach słuchaczy, niejedno westchnienie wydarło się z przepełnionej wzruszeniem piersi i w obliczach wielu, wielu wyczytać było można stanowczą myśl: „Jeszcze nie zginęła!“

Wieczorem znów tegoż dnia za staraniem Kółka rolniczego, które bardzo przyczyniło się do uświetnienia uroczystości, całe miasto było rzęsiście illuminowane pomimo, że zarządzenie ze strony zwierzchności gminnej wcale nie wyszło, gdyż na wniosek p. Obmińskiego, Rada gminna uchwaliła zamiast illuminacji kwotę 10 złr. przeznaczyć dla Towarzystwa szkoły ludowej, zaś 10 złr. na zakupienie dziełek ludowych o Kościuszce, które komitet w czasie południowej uroczystości rozdał między lud wiejski i miejski. Zaiste miły to był widok patrzeć się na ten biedny lud, jak się formalnie dobijał aby tylko otrzymać książeczkę o jego patronie!

Z uderzeniem godziny 7 zebrali się członkowie Kółka rolniczego i bardzo wielu włościan w tut. szkole, gdzie miał odczyt ks. kan. Wojtalik, poczem cały pochód z lampionami i muzyką na czele ruszył do kaplicy św. Florjana, gdzie krótką przemowę wygłosił p. Obmiński i wezwał lud do odśpiewania hymnu „Boże coś Polskę“. Następnie udano się przed czytelnię ludową, gdzie znowu tenże sam mowca w kilku słowach zachęcał nienależących do czytelni, aby do tak nam potrzebnej instytucji jak najliczniej przystępowali, bo tylko „oświata ludu, dokona cudu“ a w końcu po spaleniu ogni sztucznych, cały korowód obszedł wszystkie ulice miasta przy dźwiękach muzyki i śpiewach patrjotycznych.

Jasło 10 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

U nas odbyła się uroczystość Kościuszkowska z wielką okazałością, taktem i solennie. D. 4 odprawił sam ks. kanonik Sroczyński, w asystencji Wielebnych XX. Wikarych, mszę św. śpiewaną, ludu ze wsi i z miasta było ogromna masa, wiele bardzo osób, nie mogąc się dostać do wnętrza świątyni, musiało pozostać na dworze i tam swe modły do Tronu Najwyższego zasyłać; prześliczne kazanie, z uczuciem prawdziwie patrjotycznem, w słowach bardzo podniosłych, wypowiedział nam sędziwy ksiądz emeryt. Nieściatowski i zagrzał nas i zachęcił szczerze do miłości Ojczyzny i do wytrwałej pracy dla jego dobra i całości, cześć mu za to i podzięka od nas wszystkich gorąca i serdeczna!...

Przedstawienie amatorskie za staraniem „Sokoła“, „Kościuszko pod Racławicami“ odbyło się z wielkiem powodzeniem, 3 razy takowe powtarzano, a każdą razą publiki było bardzo wiele, niemogącej się nachwalić, że panowie i panie tak ślicznie grali, słowem wszystko odbyło się u nas prześlicznie i w należytym porządku. *B.*

BANDYCI.

(Ciąg dalszy).

Łódź 9 kwietnia.

Tymczasem zbójcy, wpadłszy do służących, zażądali, aby im wskazano kancelarję, gdzie, jak to oświadczył pan W., schowane miały być jego pieniądze. Kiedy wylękniona pokojówka zaprowadziła ich do kancelarji, z przyległego pokoju wyjrzał zatrudniony podówczas we dworze krawiec, Cytryn. „Kładź się żydzie, bo cię zabiję!“ — krzyknął nań jeden z opryszków, dotykając lufą jego ramienia. Cytryn natychmiast spełnił to żądanie i nic już więcej nie widział.

Rozbójnicy splądrowali dom cały, rabując wszystko, co im wpadło w oczy. W biurku p. W. znaleźli tylko około rs. 10 pieniędzy; natomiast zabrali srebra, futra, bieliznę, odzież, dwie dubeltówki i rewolwer, wartości ogółem do rs. 400.

Gdy nakoniec nadbiegli zbudzeni przez służącego włościanie, złoczyńców już nie było; tylko w parku i dokoła domu widniały ślady stóp ludzkich, oraz kół wozu, który snać poprzez ogród do drogi przejechał.

Napad na dwór w Grabowie.

Wieść o napadzie zbójeckim na dom pp. Wodzyńskich, lotem błyskawicy rozniosła się po okolicy i skłoniła wszystkich sąsiadów do przedsięwzięcia środków ostrożności. Między innymi właściciel odległego o milę od Zawady Grabowa, Izrael Rajchert, zaraz nazajutrz postawił na noc przy swoim dworze czterech stróżów i kazał szczelnie pozamykać wszystkie drzwi i okiennice.

I te jednak środki ostrożności nie odniosły skutku.

Tejże samej nocy, około 12-ej, na czuwających przy dworze grabowskim stróżów, napadło znienacka kilku zbójów, którzy wepchnęli ich do lodowni i tam zamknęli, sami zaś, kilkakrotnie dla postrachu wystrzeliwszy z rewolwerów, wtargnęli do wnętrza dworu.

Tu naprzód nawinął się im pisarz Brauer. Zbójcy przytknęli mu do skroni lufę rewolweru, grożąc śmiercią, jeśli im nie wskaże pieniędzy. Brauer zaprowadził ich do kancelarji, gdzie stała kasa ogniotrwała; lecz tej pomimo uporczywych wysiłków opryszki otworzyć nie mogli. Wówczas wpadli do innych pokojów, niszcząc sprzęty, odrywając zamki i rabując cenniejsze przedmioty. Korzystając z chwili, Brauer schronił się na poddasze; Rajchertowie zaś zbudzeni wystrzałami i hałasem, schowali się w innych kryjówkach.

Tymczasem jeden ze stróżów nocnych zdołał wymknąć się z przed oczu napastników i zbudził mieszkającego nieopodal rządcę Men-Manta. Ten z czterema fornalami niezwłocznie udał się do dworu; atoli dwa wystrzały rozbójników i okrzyk: „Podejdź-no bliżej, ja ci dam!“ — skłoniły ich do odwrotu. Wszelako jeden z fornali podbiegł wtedy do wiszącego na dziedzińcu dzwonka i począł dzwonić gwałtownie. Alarm ten i echo wystrzałów usłyszał stróż nocny w przyległem miasteczku Grabowie i zbudził strażników ziemskich, którzy też zebrawszy kilku mieszczan, podążyli do dworu z odsieczą.

Zanim jednak pomoc ta nadeszła, zbrodniarze zdołali już umknąć z łupem...

Napad na karczmę w Osinach.

W nocy, d. 25-go listopada 1892 r., to jest, zaraz nazajutrz po rozboju w Grabowie, karczmarz we wsi Osiny (w pow. brzezińskim), Feliks Gratys i jego domownicy, zostali zbudzeni silnem pukaniem w okiennicę.

— Kto tam? — zapytał Gratys.

— To ja, strażnik: chciałbym się ogrzać — brzmiała odpowiedź ze dworu.

— Wiem ja, co to za strażnik!...

— Oho, dobry masz nos!... Wybijać okiennice!

W tejże chwili rozległy się wystrzały, zatrzeszczały wysadzone okna, i przez jedno z nich wpadło czterech drabów.

Gratysowie wraz ze swym parobkiem Zycharą, zdążyli jeszcze schronić się na poddasze i stamtąd rozpaczliwie wołali o pomoc. Wówczas jeden ze zbójów kilkarotnie wystrzelił do nich z rewolweru, lecz na szczęście kule nie trafiły nikogo.

Tymczasem na odgłos strzałów i krzyki Gratysów, zbiegło się kilku sąsiadów; ale groźby opryszków, mierzących do nich z rewolwerów, zmusiły ich do odwrotu. Sam tylko Marek Guralski, podkradł się z dubeltówką do okna i dwukrotnie strzelił szrutem do stojącego najbliżej zbója... Niebawem napastnicy, zebrawszy zdobyte łupy, które składały się z przedmiotów złotych i srebrnych, odzieży i pieniędzy, i których wartość poszkodowany Gratys na samę około rs. 300 obliczał, — zaczęli pośpiesznie uciekać w stronę wsi Dmosina, strzelając od czasu do czasu po za siebie i, dzięki temu, trzymając w znacznem od siebie oddaleniu włościan, którzy się w pogoń za nimi puścili. Pod Dmosinem zbójcy nagle zniknęli i z tej przyczyny dalszego za nimi pościgu na razie zaniechano.

Zarządzone niezwłocznie poszukiwania policyjne wykryły, iż złoczyńcy, w dniu napadu na Gratysa, o godzinie 6 wieczorem wzięli w Zgierzu ekstrapocztę do Główna, po drodze popasali w szynku Rotfeldera w os. Strykowie, a następnie, w pobliżu karczmy, zwanej Gołębnikiem, wysiedli i rozkazali pocztyljonowi, aby tam na nich zaczekał. Ponieważ przez długi czas nie było ich widać, pocztyljon więc około godz. 3 po północy zawrócił do domu i po drodze, w lesie Bartoszewickim, napotkał swych pasażerów, których też zabrał do Zgierza, i którzy stamtąd również ekstrapocztą pojechali natychmiast do Łodzi...

Ustalenie wszystkich powyższych szczegółów zrazu nie przyczyniło się do wykrycia sprawców napadu. Dopiero w kilka tygodni później, kiedy w Łodzi, w mieszkaniu Drzazgałów na Bałutach, został aresztowany przebywający tam bez żadnej legitymacji Jan Gąsiorowski, ze śladami postrzału na twarzy, — poznano w nim jednego z pasażerów, którzy to odbywali nocną wycieczkę do „Gołębnika“, zakończoną ostatecznie dla Gąsiorowskiego... „ulem“.

Trzech pozostałych rozbójników schwytano znacznie później, a mianowicie dopiero po aresztowaniu Szlaskiego w d. 23 lutego r. z. Zaraz nazajutrz potem ujęto w Częstochowie Mielczarka, a w kilka dni później, w mieszkaniu Drzazgałów, wpadł w ręce policji Kaczmarkiewicz. (C. d. n.)

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Mianowania. Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady a) poczmistrzów: w Nadwórnie Karolowi Frankiewiczowi, pocztm. z Chyrowa dworca, w Chyrowie na dworcu Faust. Czajkowskiemu, pocztm. z Komańczy, w Komańczy Józ. d'Abancourt, eksped. poczt. z Uścia zielonego, w Żmigrodzie Jan Starzeckiemu, eksped. poczt. z Zarszyna, w Mikołajowie nad Dniestrem Zygm. Ziembowiczowi, pocztm. z Jagielnicy. b) ekspedjentów pocztowych: w Dżurynie Ott. Siemanów, wdowie po eksped. poczt., w Majdanie sieniawskim ekspedytorowi poczt. Feliks Herrowi, w Skarzawie eksped. poczt. Franc. Marciszewskiej, w Dupliskach ekspedytorowi Mich. Kammermannowi, w Borzęcinie Kam. Jaworskiej, wdowie po pocztm., w Turce obok Kołomyi ekspedytorowi Kar. Jul. Nahlikowi, w Nieznajowej emer. żandarmowi Aleks. Wojtkowi, w Hrebenowie na dworcu kierownikowi stacji kol. Stan. Piaseckiemu, w Zimnejwodzie Rudno na dworcu asystentowi Kar. Cyzarowi, w Stecowej Kat. Saganowicz, wdowie po poruczniku, w Zarszynie Adolf. Badiurze, eksped. poczt. z Krechowic, w Uściu zielonem Syd. Richtscheid, eksped. poczt. z Łabowy, w Czerchawie Teofil. Nestorowiczowi, właśc. realności, w Bobrówce na dworcu kierownikowi stacji kol. Józ. Szrombie, w Pustomytach Ludg. hr. Grocholskiemu, w Cle. Emilji Knorek, wdowie po eksped. poczt., w Pyszkowcach na dworcu, kierownikowi stacji Jul. Rutkowskiemu, w Krechowicach, Jan Burzyńskiemu, eksped. poczt. z Wybranówki, w Kłaju, ekspedytorce Kam. Annie Kowalskiej, w Martynowie nowym, eksped. poczt. Marji Chodorowskiej z Nahaczowa, w Batowicach, Jan Klossowi, emer. porucznikowi, w Wybranówce, Róży Mayer, eksped. poczt z Jazowska, we Lwowie filja VII, Waler. Wal. Zajączkowskiemu, eksped. poczt. w Mikołajowie obok Bóbrki, c) stajniczych: w Zbarażu, Leokadji Opolskiej, żonie oficjała pocztowego.

Grand Hotel. H. Rubinson z Wiednia. F. Meysner z Berlina. Dr. M. Hamburger z Berlina. S. Hally z Wiednia. J. Blumendorf z Wiednia. J. hr. Pruszyński z Warszawy. E. Bondi z Wiednia. T. ks. Sapieżyna ze Lwowa. A. Nelken z Wiednia.

FEJLETON.

62 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

Przeczytawszy „Chorzewski“ ze zdziwienia o mało nie krzyknęła, bo nietylko wielką jej to przyjemność sprawiło, że ten, którego do siebie koniecznie chciała sprowadzić, prędzej, niż się sama spodziewała, przyjdzie do jej domu, lecz równocześnie spryt wrodzony także jej powiedział, że w całej tej sprawie ukrywała się jakaś tajemnica. Jeźli kto zaś, to ona lubiła pasjami wszelkie niespodzianki, intrygi i tajemnice!...

— To ksiądz chce się widzieć z panem Chorzewskim? — zapytała.

— Tak jest, pani dobrodziejko.

— Bardzo mnie to cieszy... pan Chorzewski należy do pereł w naszym garnizonie.

— W takim razie i mnie to cieszy, że mój przyjaciel zasługuje na pochwałę. Ale jeśli łaska — dodał — to prosiłbym o natychmiastowe wysłanie listu, bo mi spieszno. Ze służącą sam pomówię, bo chcę, aby wiedziała, jakie powinna przedsiewziąć środki ostrożności...

To powiedziawszy, udał się do kuchni, gdzie z Marysią chwilę pomówił, poczem wsunął jej w rękę dwa cwancygiery. Gdy dziewczyna odeszła, pani Sydonja zaprowadziła kapucyna do pokoju pana Cieciorki.

— Ponieważ mego męża nie ma w domu, bo na dwa dni do Bochni wyjechał, więc ksiądz dobrodziej może się tu rozgościć jak u siebie.

— Stokrotne dzięki, pani dobrodziejko.... Z gościnności będę prawdopodobnie dość długo korzystał, może nawet do wieczora, i mam nadzieję, że przez czas mojej konferencji z panem Chorzewskim nikt nam nie przeszkodzi.

— Ależ panowie gotowiście zgłodnieć!

— Jeśli to nastąpi, sami zaapelujemy do miłosierdzia naszej pięknej gosposi — kapucyn z uśmiechem odpowiedział. — Tymczasem jednak stoi na tem, że dopóki sam nie przyjdę do pani dobrodziejki, nikt do naszego pokoju nie zajrzy.

Chociaż pani Sydonja drżała z ciekawości, umiała jednak do tego stopnia nad sobą zapanować, że z nią się nie zdradziła.

— Może ksiądz być zupełnie spokojny — odpowiedziała.

— Czy ztąd jest jedno tylko wyjście przez kuchnię? — kapucyn zapytał, dokoła się rozglądając.

— Tu, za parawanem — odrzekła — są jeszcze jedne drzwi, które prowadzą do małej sionki, ztamtąd na podwórze. Klucz tkwi od środka.

— W takim razie zaraz z nich skorzystam i tędy wprowadzę mojego przyjaciela.

To powiedziawszy, postąpił do drzwi, by je otworzyć. Pani Sydonja uznała za rzecz właściwą oddalić się teraz do swojego apartamentu. Myślała, że potrafi zachować się spokojnie; tymczasem ciekawość była tą wewnętrzną sprężyną, która ciągle nią podrzucając, nie pozwoliła jej usiedzieć długo na jednem miejscu. Wzięła do ręki książkę, nie mogła jej czytać; chwyciła jakąś robótkę, co na komodzie leżała, ale ledwie jej się dotknęła, musiała ją znowu odłożyć. I podczas gdy to czyniła, jej spojrzenie biegło ciągle do okna, przez które widać było, co się na ulicy działo. Nareszcie ujrzała Marysię, a w kilka minut po niej Chorzewskiego. Gdyby tak wypadało, byłaby pobiegła na jego spotkanie, niestety! musiała się powstrzymać...

Chodziła, dumała, kilka razy piła wodę, jej ruchy były w najwyższym stopniu nerwowe, nareszcie cicho, ostrożnie, na palcach, udała się do tego pokoju, który przytykał do sypialni jej męża, i z sercem bijącem spojrzała przez dziurkę od klucza. Kapucyn musiał się zamknąć, skoro klucz był obrócony. Dzięki temu mogła dokładnie zobaczyć, co się tam działo.

Kapucyn i Chorzewski stojąc naprzeciw siebie, rozmawiali tak cicho, że nawet szelest ich głosów do niej nie dolatywał. Pierwszy często ręce do góry podnosił i wyglądał, jak człowiek, który o coś bardzo prosi, nawet zaklina; drugi ponuro przed siebie zapatrzony zdawał się na słowa księdza uwagi nie zwracać. Trwało to kilka minut. Nareszcie kapucyn ujął żołnierza za rękę i głosem podniesionym zawołał:

— Na rany Chrystusa, zaklinam cię, zrób to!

Chorzewski drgnął i głucho odpowiedział:

— Dobrze!

Ledwie zakonnik słowo to usłyszał, zrzucił z siebie włosiennicę i z kieszeni wyjął czarną brodę, którą Chorzewski sobie przyprawił. Za kilka minut zamienili suknie. Kapucyn został żołnierzem, żołnierz kapucynem. Coś jeszcze z sobą poszeptali i nowy zakonnik wyszedł z pokoju.

Pani Sydonja, która do tej chwili stała pode drzwiami, szybko teraz odskoczyła, by przez okno zobaczyć, dokąd Chorzewski pójdzie. Nie długo trwało, a ukazał się na ulicy i podążył prosto ku Wiśle.

Podczas gdy ona, odurzona tem, co dotąd widziała, stoi i myśli nie mogąc nic zrozumieć, Chorzewski most na Wiśle minąwszy, idzie krokiem przyspieszonym w głąb miasta. W pół godziny stanął przed wysoką kamienicą, której sama zewnętrzność świadczyła o jej starości. Spojrzał do góry, aby się upewnić, że to tu, i wszedł do środka.

Za chwilę wprowadzony przez służącego, który w sieniach stojąc, czekał na niego, ujrzał się w obszernym pokoju.

Naprzeciw drzwi, siedziała kobieta młoda jeszcze, lecz bardzo blada i zbolała. Obok, rękę na jej kolanie trzymając, stała kilkoletnia dziewczynka. Na widok wchodzącego zakonnika kobieta szybko się podniosła i usta otworzyła, jakby go o coś chciała spytać.

Chorzewski oderwał brodę, kaptur w tył zarzucił i ręce wyciągnąwszy pospieszył ją powitać. Krzyknęła, ale tak, jakby ze straszliwego bólu, lub z wielkiej radości serce jej pękło i bezprzytomna padła mu w objęcia.

Dziecko przestraszone chwyciło się jej sukni i głośno płacząc zaczęło wołać:

— Mamo! Mamuńciu!

On ją całował, cucił, coś do niej mówił, lecz ona miała ciągle oczy przymknięte. Na płacz dziecka weszła jakaś staruszka i wespół z Chorzewskim zaczęła trzeźwić omdloną. Zbudziła się nareszcie, spojrzała na mężczyznę, który ją dotąd trzymał w objęciach i pierwsze jej słowa brzmiały:

— To ty, ty Edwardzie?

— Ja droga żono... ja!

Jakiś czas przypatrywała mu się z niewysłowioną roskoszą, potem biorąc córeczkę za rękę, zapytała:

— Poznajesz ją, Edwardzie?

Chwycił dziecko i do góry podniósł, przyczem całował je gorąco. Dziewczynka patrzyła na niego prawie z przestrachem i na matkę się oglądała.

— Nie bój się dziecino, wszak to twój tatuś! — rzekła matka.

Dziewczątko nabrało trochę odwagi, ale nie mogło się całkiem oswoić. Usiedli na sofce, mając córeczkę między sobą. Staruszka odeszła, samych ich zostawiając. Trzymał żonę za rękę, i to na nią, to na dziecko spoglądał. Twarz jego nie jaśniała jednak radością. Na niej był raczej widać żal, nawet ból!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Bywają kobiety gadatliwe, nie brak jednak i mężczyzn, grzeszących gadulstwem; kobiety często kłamią, ale i mężczyźni nie zawsze prawdę mówią. Bywa czasami i gorzej; wady żeńskiej połowy rodzaju ludzkiego nie mogą iść w porównanie z wadami połowy męskiej: jeżeli kobiety są kłótliwe, to mężczyźni bywają intrygantami; kobiety są niestałe — mężczyźni bywają przeniewiercami; kobiety są zazdrosne — mężczyźni bywają zawistnymi.

Mężczyźni potrafią gardzić niebezpieczeństwami, to przymiot im wrodzony; kobiety za to mają więcej odwagi w chwilach nieszczęścia i cierpliwiej umieją je znosić.

Wyższość, jaką mężczyźni mają wogóle nad kobietami, jest wynikiem odmiennego wychowania, które jakkolwiek pod wieloma względami błędne, zawsze jednak o wiele jest lepsze od wychowania, jakie otrzymują kobiety. Nie dopuszcza się ich do żadnego zajęcia poważnego, zajmuje się je tysiącami drobnostek, wpaja się w nie tysiące przesądów, przyzwyczaja się je do tysiąca skrupułów i subtelności. Stąd to pochodzi owa płochość, lekkość, owa słabość ich charakteru.

Kobiety mają zazwyczaj więcej sprytu, gustu, zręczności, przebiegłości i taktu, aniżeli mężczyźni. Próżność i niedołęstwo, cechujące wykształcenie kobiece, powstrzymuje postęp ich sądu. Są one zazwyczaj powierzchowne, ponieważ nigdy ich nie przyzwyczajano do zastanawiania się, rozmyślania.

Gdy kobieta, ukończywszy kursy nauki i wychowania, pojawi się w świecie, mężczyźni przykładają ostateczną pieczęć na jej błędy, niby pieczęć komornika sądowego, z pod której nic ruszyć nie wolno. Mało tego: do błędów, wpojonych przez złe wychowanie, dorzucają jeszcze garść nowych, oni to bowiem wywołują w niej kokieterję, fałsz, próżność i t. d.

O ile kobieta jest bardziej wymuszoną, nienaturalną, kapryśną, wdzięczącą się, o tyle więcej ma wielbicieli. To jest właśnie największa i najgłówniejsza przyczyna złego.

Pani de Remusat, jedna z autorek, znających wybornie charakter kobiecy, powiada, że kobiety, będąc z natury czulszemi i bardziej oddanemi, aniżeli mężczyźni, nie znają wcale owego szczególnego egoizmu, który cechuje każdą istotę niezależną, a wynika z poczucia siły własnej. Z tego to właśnie powodu kobieta zazwyczaj rozwija działalność w jakimkolwiek kierunku wówczas dopiero, gdy ma na celu cudze szczęście lub dobro. Nawet błędy i wady łączą się ściśle z temi warunkami. Jedna i ta sama przyczyna w mężczyźnie obudzi dumę, w kobiecie zaś tylko próżność. Dlaczego? Duma jest uczuciem siły świadomej siebie, znającej swą własną moc i potęgę; próżność mierzy się wrażeniem, jakie zdolną jest wywołać. Duma wystarcza sama sobie, próżność potrzebuje kogoś drugiego.

Stąd to właśnie pochodzi, że mężczyzna potrafi spełnić czyn wzniosły cicho i spokojnie, nie zwracając uwagi czy wywoła tem wrażenie na bliższem swem otoczeniu, kobieta zaś zdolną będzie do tegoż czynu, jeśli wie, iż ludzie podziwiać ją będą. Dlatego też kobiety nieraz czynów wielkich dokonywują, lecz zawsze z pewną przesadą i egzaltacją.

Czułość jest właściwością charakteru kobiecego; pod tym względem rodzaj żeński o wiele przewyższa męską połowę. Na twierdzenie to zgodzić się musi każdy człowiek, patrzący bezstronnie i zastanawiający się poważnie nad przymiotami i błędami kobiet.

Wolter powiada, że „wszystkie rozumowania mężczyzny nie warte są uczucia kobiety“. Pod pozorem hołdu może się tu kryć delikatna a dotkliwa krytyka, którą zawsze popisywać się lubił filozof z Ferney. Bądź co bądź wypowiedział on prawdę: mężczyzna przemawia do rozumu, kobieta do serca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 13 kwietnia

Kalendarz kościelny. Dziś Justyna męczennika i Idy panny, jutro Walerjana męczennika i Maksyma.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4, min. 51, zachód słońca przypada na godz. 6 minut 27 po południu. Długość dnia godzin 13 minut 36.

Dziś o godz. 1 minut 32 rano przypada pierwsza kwadra księżyca. Kalendarz przepowiada wraz ze zmianą lunacji dni pochmurne, wietrzne i przelotne deszcze.

Ciepła rano stopni 5.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Stanisław hr. Badeni, wyjechał na tydzień do Wiednia, na posiedzenie Trybunału stanu.

Jubileusz czterdziestoletniej pracy w zawodzie prawniczym obchodził wczoraj prezydent sądu krajowego, p. Józef Jasiński. O godz. 9-ej rano, zeszli się wszyscy członkowie sądu krajowego i prokuratorji państwa w gmachu sądowym przy kościele św. Piotra i ustawiwszy się w sali Senatu I. w gobeliny i egzotyczne rośliny wspaniale udekorowanej, oczekiwali na przybycie jubilata. O godz. 10-ej wprowadzili go do sali także dwaj jubilaci, radcy, Höfflich i Marecki.

Po trzykrotnym okrzyku „Niech żyje!“, przemówił w gorących i serdecznych słowach radca dworu, p. Brason, życząc jubilatowi, w imieniu urzędników sądu, jak najdłuższych lat i powodzenia. Po nim przemawiał prokurator państwa, p. Münnich, o działalności jubilata. Na przemówienia te odpowiedział p. Prezydent, dziękując ze łzami w oczach za przygotowaną mu niespodziankę, wreszcie i życzliwość. Po ukończeniu mów, wręczono jubilatowi wspaniałe album z fotografjami wszystkich członków sądu wyższego i krajowego, w kosztownej i artystycznej oprawie, wykonanej przez pana Jahodę. Album posiada oprawę z rzeźbionego safjanu, ujętą w kute, srebrne narożniki. Na środku tej oprawy widnieje pięknie w stylu renesansowym wykonana tarcza z literami jubilata i koroną szlachecką. Po odpięciu misternej klamry, ukazuje się wdzięczna akwarela pędzla artysty-malarza Bukowskiego, przedstawiająca „Sprawiedliwość“. Na drugiej stronicy znajduje się akwarela Tondosa z widokiem Sądu krajowego i kościoła św. Piotra; dalej wspaniała platynotypja, przedstawiająca portret jubilata, na końcu idą fotografje. Jubilat po wręczeniu mu cennego upominku, rozmawiał z urzędnikami, którzy go wreszcie pożegnali gromkiem, a trzykrotnie powtórzonem: „Niech żyje!“

W dalszym ciągu przyjmował p. Prezydent deputację sądu wyższego z wiceprezesem Żelewskim na czele, deputacje: Prokuratorji skarbu, Izby adwokackiej i Izby notarjalnej. Ceremonja przeciągnęła się do godziny 12 w południe.

Posiedzenie Rady miejskiej rozpoczęło się wczoraj o godz. 6.

Wniosek sekcji ekonomicznej, brzmiący: „Gmina m. Krakowa oświadcza, że gotową jest odstąpić wys. c. k. Rządowi, pod budowę państwowej szkoły przemysłowej, bezpłatnie grunt w objętości 4.000 sążni kwadratowych, a to z gruntów pofortyfikacyjnych, od c. k. skarbu państwa nabytych, wzdłuż ulicy Żabiej, między rzeką Rudawą a zabudowaniem Czerwonego krzyża położonych, atoli pod warunkiem, że wys. c. k. Rząd budowę rzeczonej szkoły najdalej na wiosnę r. 1896 rozpocznie“ — referował sekretarz Magistratu, p. Skrzyniarz. Wniosek ten wywołał żywą, a godzinę trwającą dysputę, w której kolejno zabierali głos radcy: dr Hajdukiewicz, Fryd. dr Zoll, Popiel, dyr. Rotter, hr. Andrzej Potocki, dr Propper i dr Styczeń. Mowcy zgadzali się na oddanie gruntu pod budowę szkoły, ale domagali się różnych poprawek we wniosku, z których tylko poprawki dra Hajdukiewicza większością głosów przyjęte zostały, mianowicie, żeby we wniosku umieścić wartość gruntu, jakąby można osiągnąć w razie jego sprzedaży, oraz, żeby umieścić, iż gmina jest gotową grunt odstąpić „po odebraniu zakupionych gruntów pofortyfikacyjnych od wojskowości“.

Wniosek sekcji IV referował r.. m. dr. Kasparek. Opiewa on, iż Rada miasta imieniem gminy m. Krakowa zgadza się na projektowaną zmianę paragrafu 28 statutu Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w następującej osnowie: „§. 28. W razie rozwiązania Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Krakowie, cały jego majątek ruchomy i nieruchomy przechodzi na gminę m. Krakowa, która ma ten majątek administrować i ile możności na cele w §. 2 statutu określone używać, a w razie, gdyby na nowo zawiązało się Towarzystwo w Krakowie, mające na celu pielęgnowanie gimnastyki w ogóle, a w szczególności gimnastyki hygienicznej, wychowawczej i ćwiczeń zbiorowych gimnastycznych, kształcenie w szermierce, strzelaniu do tarczy, pływaniu i konnej jeździe, tudzież inne ćwiczenia fizyczne, gmina m. Krakowa ten majątek temuż na nowo zawiązać się mającemu Towarzystwu ma oddać.

O oddaniu majątku w tym przypadku rozstrzygać będzie wyłącznie i ostatecznie reprezentacja gminna m. Krakowa i wówczas tylko majątek wyda, jeżeli według jej uznania nowo zawiązać się mające Towarzystwo, dostarczy odpowiedniej rękojmi, że cel zakreślony może osiągnąć i że majątek wyłącznie na cele pielęgnowania gimnastyki będzie użytym“.

Wniosek ten bez dyskusji został uchwalony, jak i drugi sekcji IV. a mianowicie, umowę najmu domu l. 70 przy ul. Garbarskiej, w której są pomieszczone dwie szkoły pospolite żeńskie, z właścicielką p. Seweryną Górską, oraz takąż umowę o donajęte 2 izby dla szkoły XIV z pnią Gołkowską, właścicielką realności l. 77, przy tejże ulicy, na lat 3, tj. do 1-go lipca 1897, za czynszem i pod dotychczasowemi warunkami, przez Radę miasta zatwierdzonemi. — Na tem zamknięto posiedzenie jawne i rozpoczęto rozprawy przy drzwiach zamkniętych.

Raut panieński, który w salonach znanych z gościnności państwa delegatowstwa Laskowskich, odbył się w pałacu Spiskim, zgromadził tłumy osób, zwłaszcza panien. Komitet, złożony z samej płci pięknej, rozesłał sporo zaproszeń, więc też każdy korzystał z miłej sposobności i kupiwszy bilet za 1 złr. spieszył na zabawę, która miała połączyć przyjemne z pożytecznem, a właściwie z miłosiernem. W salach był ścisk, pp. Ekonomki z wielkim wdziękiem pełniły obowiązki gospodyń, bufet nęcił smacznemi przekąskami, do których przeciętny krakowianin goręcej nie raz wzdycha, zwłaszcza jeźli jest kawalerem, niż do tańcu, słowem wszystko na to się złożyło, że było gwarno i wesoło. I zrobiło się jeszcze przyjemniej, gdy młodzież puściła się nareszcie w pląsy, które przeciągnęły się daleko po północy. Tak więc mieliśmy już zielony karnawał, chociaż drzewa na plantach, wcale się jeszcze nie zielenią... Dochód z rautu, o ile wnosić możemy z nadzwyczajnego udziału gości, musi być znaczny.

Z kongresu lekarskiego, wrócili już do Krakowa drwie Gluziński i Mars. Inni dotąd bawią w Rzymie.

Na posiedzeniu komisji sanitarnej fizyk miejski, dr. Buszek, zawiadomił zebranych, że reskryptem Namiestnictwa, upoważniono państwowy zakład krowiankowy do wydawania gminom bezpłatnie krowianki na szczepienie z konieczności.

Prof. dr Domański, zawiadomił komisję, że p. prezydent miasta odniósł się już do Wydziału krajowego z prośbą o jak najrychlejsze wybudowanie baraku w szpitalu św. Łazarza dla chorób zakaźnych.

Sprawę budowy rzeźni żydowskiej dla drobiu referował dyrektor szpitala św. Łazarza dr Ponikło. W sprawie tej na wniosek prof. dra Pareńskiego, powzięto następującą uchwałę: Komisja sanitarna nie zgadza się na wybudowanie rzeźni drobiu w miejscu obecnie przez żydów zajmowanem, uważa za najodpowiedniejsze na ten cel grunta kolejowe za wałem, przy cmentarzu żydowskim i uprasza p. prezydenta aby w razie potrzeby układał się z dyrekcją kolei o nabycie tych gruntów.

Zgromadzenie ogólne członków Tow. kredytowego rękodzielników i przemysłowców w Krakowie, odbędzie się pojutrze, d. 15 bm. o godz. 3 po południu w sali Izby przemysłowo-handlowej. Na porządku dziennym prócz sprawozdań będą: 1) Wnioski Rady nadzorczej; 2) Wybór dyrektora i dwóch zastępców, oraz 5 członków do Rady nadzorczej: 3) Wnioski członków; 4) Zmiana statutu.

Niezwykła pogłoska krążyła od kilku dni po Krakowie, że jakiś niewiadomego nazwiska żołnierz uszkodził orła na kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu. Miejsce środkowe korpusu orła rzeczywiście jest uszkodzone, wersja więc nabrała prawdziwości, i podawana z ust do ust, przemieniła się w akt zemsty za zabitą papugę podczas burd niedawnych jednemu z dygnitarzy wojskowych. Komitet restauracji kaplicy Zygmuntowskiej, dowiedziawszy się o uszkodzeniu orła, zwołał wczoraj komisję celem zbadania o ile wersja była prawdziwą. Po bliższem obejrzeniu orła okazało się, że jest on umieszczony na żelaznym pręcie, umocowanym w korpusie orła, i że pręt, wystawiony na nieustanne działanie słońca, wydłużył się nieco i przebił korpus orła, pozostawiając znak, który z daleka przedstawia się, jak gdyby go kula przewierciła. Wobec powyższego wyjaśnienia zaniechano dalszych dochodzeń a orła polecono naprawić.

Pobór do wojska rozpoczął się wczoraj o g. 10 rano, w salach redutowych starego teatru. W komisji wojskowej zasiadają major 13 pułku Heidenreich, jako reprezentant wojska linjowego, major Michniewski, jako reprezentant obrony kraj., 2-gi wiceprezydent miasta Witold Piotrowski, radcy magistratu Karol Rząca i Hirsz Landau; fizyk miejski dr Buszek, tudzież jako referenci: naczelnik wydziału V magistratu Jan Goliński i dr Alfred Schlichting adjunkt magistratu, oraz 3-ch komisarzy obwodowych. Dziś jeszcze staje do asenterunku pierwsza klasa poborowa; od jutra do 16 bm. II klasa, 17 i 18-go bm III klasa, a od 19 do 21 bm. popisowi obcy, nie należący do okręgu krakowskiego.

Komisja teatralna na posiedzeniu w dniu 10 b. m. uchwaliła zwinąć kasę zamówień w Rynku głównym. Tegoż samego dnia po południu komisja kontraktowa przyjęła przedłożoną przez referenta, dra Faustyna Jakubowskiego, instrukcję dla komisji teatralnej (artystycznej). Instrukcja potrzebuje zatwierdzenia Rady miasta.

P. Ryszard Ruszkowski, znany artysta dramatyczny, wystąpi dzisiaj gościnnie na deskach teatru „Rozmaitości“ w Warszawie, jako rejent w „Panu Damazym“.

Zgon ś. p. de Laveaux, tyle utalentowanego artysty-malarza, wywołał pomiędzy artystami warszawskimi powszechny żal i współczucie, któremu dając wyraz, wysłali pod adresem kolonji artystycznej w Paryżu, telegram kondolencyjny.

Z Uniwersytetu. P. Łucjan Rydel, rodem z Krakowa, otrzymał w Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Właściciele domów w śródmieściu zdają się zbytnio ufać czujności i dzielności naszej straży ogniowej, albowiem w niektórych domach na strychach i podwórzach gromadzić pozwalają takie materjały, jakby niebezpieczeństwo pożaru wprost wywołać chcieli. Nie mówimy już o niechlujstwie i fetorze niesłychanym, panującym w przeważnej części kamienic śródmieścia, bez tych bowiem przeciętnemu krakowianinowi nawet i cno byłoby, ale o urąganiu wszelkim przepisom o bezpieczeństwie publicznem, na co uwagę powołanych organów zwrócić musimy. Przechodząc onegdaj w południe przez podwórze kamienicy pod l. 12 w Rynku, mającej drugi wychód na ul. Stolarską, byliśmy świadkami, jak w pace od śmiecia zajęły się, z nieznanej nam przyczyny, wióry stolarskie. Chłopak jakiś, niosący wodę, zalał je i przytłumił zarzewie pożaru, w skutkach nieobliczalnego. Podwórze to jest magazynem rupieci. śmiecia, odpadków drzewnych, i tak zanieczyszczone, że przejść przez nie, bez trzymania chusteczki u nosa. niepodobna. Opowiadano nam. że próby ogniowe, po-

dobne do opisanej, odbywają się tam częściej. Dotychczas opatrzność prawdziwie nad domem i tym jego mieszkańcami czuwała, ale wyzywać ją nie bardzo jest bezpiecznie. Może Magistrat i policja zechcą w wolnych chwilach od zajęć odbyć rewizję domów w śródmieściu. Mieszkańcy byliby im za to bardzo wdzięczni.

Z c. k. krajowej Rady szkolnej. (Dokończenie). Petron. Rzepecką i Eug. Bocheńską, starszemi naucz. 5-klasowej szkoły żeńsk. w Zbarażu, Wandę Kulczycką w Kamionkach Małych, Kingę Pasiutównę, młodszą naucz. 4-klas. szkoły w Radymnie, Emilę Heymównę, kierującą naucz. II-ej 4-klas. szkoły żeńsk w Kołomyi, Franc. Sawczyńską i Emilę Karpińską, starsz. naucz. II-ej 4-klas. szkoły żeńsk. w Kołomyi. Zofję Niewiadomską, starszą naucz. szkoły posp., połączonej ze szkołą wydział. żeńską w Kołomyi, Marję Krasuską, młod. naucz. II-ej 4-klas. szkoły żeńsk. w Kołomyi. Bazyl. Witwickiego w Hawrylówce, Teod. Borysa w Borszowie, Józ. Szczerbanowskiego w Pustomytach, Emila Czyżdę w Telaczem.

5. Przyznać czwarty dodatek pięcioletni prof. Tom. Gawendzie w gimnazjum w Kołomyi i piąty dodatek pięcioletni prof. Piotr. Lewickiemu w II gimnazjum we Lwowie.

6. Przyjąć do wiadomości sprawozdania krajowych inspektorów szkolnych z lustracji gimnazjów w Rzeszowie i Przemyślu.

7. Aprobować do użytku w gimnazjach z językiem wykładowym polskim, podręcznik p. t.: „M. Tuliusza Cycerona cztery mowy przeciw Katylinie". Wydanie drugie Nohla, do potrzeb gimnazjów polskich zastosował Stanisław Bednarski. Wiedeń i Praga 1894. Nakładem F. Tempsky'ego. Cena egzemplarza 50 ct.

Z teatru. Dziś komedja w 3 aktach, 4 odsłonach Michała Bałuckiego „Bajki", oraz obraz historyczny w 1 akcie Adama Staszczyka „Kościuszko w Petersburgu". W sobotę i w niedzielę „Bajki" i „Kościuszko w Petersburgu".

Nekrologja. Helena z Mikulskich Zajączkowska, żona urzędnika dyrekcji kolei państwowej, lat 39, zmarła w Krakowie 11 b. m.

ROZMAITOŚCI.

Napoleon I — smakoszem. Dotychczas przyzwyczailiśmy się uważać Napoleona za człowieka nieczułego na rozkosze podniebienia. Nowsze badania w tym gastronomicznym kierunku wskazują, iż wielki zwycięzca lubił dobrze jadać, a nawet sztuki kulinarnej używał nieraz dla popierania widoków politycznych, a zatem — oceniał jej znaczenie. Za jego panowania kuchnia francuska, dzięki samemu cesarzowi, wzniosła się do bardzo wysokiego poziomu. Słynny kucharz Carême powiadał: „Sztuka kulinarna jest wehikułem polityki francuskiej". Kucharzem Napoleona I-go był La Guipière, współzawodnik Boucher'a i Carême'a, Nie było nigdy godzin oznaczonych na posiłki: Napoleon jadał każdej chwili, gdy mu przychodził apetyt. Śniadanie zajmowało mu nie więcej, jak minut dziesięć, obiad — pół godziny najwyżej. Jadał nadzwyczaj szybko, co mu też na zdrowiu szkodziło. Najczęściej spożywał śniadanie w swoim gabinecie, na gerydoniku; jadał bardzo nieporządnie, posługując się palcami zamiast noża i widelca; nieraz nawet brał palcami z półmiska, maczał chleb w sosie, nawet na urzędowych obiadach; goście musieli sięgać do tego samego półmiska, a nikt nie poważył się okazać obrzydzenia. Zresztą Napoleon nie troszczył się o swoich współbiesiadników: podawano mu jedną potrawę po drugiej; zjadał je pośpiesznie, a gdy ukończył, wstawał od stołu i przechodził do salonu. Józefina pozostawała zazwyczaj z gośćmi i jedzono dalej, lecz gdy czasami wychodziła za małżonkiem, wówczas wszyscy wstawali od stołu głodni. Pewnego dnia śniadanie trwało krócej jeszcze, niż zwykle. Książę Eugeniusz powstał zaraz po cesarzu. Ten to spostrzegł i wzracając się do niego, rzekł:

— Nie zdążyłeś jeszcze zjeść obiadu.

— Jadłem go już w domu — brzmiała odpowiedź, którą cesarz uznał za naturalną zupełnie.

Na cesarskim stole było zawsze w bród jedzenia; Napoleon nie lubił potraw wyszukanych; ulubionemi jego daniami była pieczeń i kotlety baranie, sałata i soczewica. Jadał na talerzach srebrnych. W r. 1806 obstalował ich tysiąc odrazu. Był jednak skąpym: często bardzo chodził na targi, aby sprawdzić ceny cukru, mięsa i innych produktów. Nie znosił wyzysku i grabieży służby. Pijał niewiele i tylko wino Chambertin — pół butelki na dzień. Szampan podniecał go zbytnio, to też rzadko bardzo go używał. W nocy, podczas swych zajęć, popijał kawę ze śmietanką, punch, czekoladę; rano, wstając z łóżka — kwiat pomarańczowy lub herbatę. Podczas kampanij nie tracił wcale apetytu; o każdej porze dnia jedzenie musiało być gotowe. Na wygnaniu zajmował się sztuką kulinarną daleko więcej niż w Tuillerjach. Na wyspie Elbie jadał i pijał dużo; przez oszczędność, zamiast Chambertina, kazał sobie podawać wino miejscowe. Na wyspę św. Heleny Napoleon zabrał ze sobą kucharza (Lepage) i pasztetnika; dodano im następnie do pomocy czterech kuchcików chińskiego pochodzenia. Po dwóch latach miejsce Lepage'a zajął Chandelier, który też wprowadził wiele ulepszeń i kazał zbudować piec do ciasta.

— Jak to dobrze — zawołał, dowiedziawszy się o tem Napoleon — będziesz mi podawał paszteciki!

Produkty rodzime wyspy były bardzo nieliczne: mało jarzyn, żadnego drobiu, ani zwierzyny; na szczęście było mnóstwo nierogacizny rasy chińskiej, o bardzo delikatnem i tłustem mięsie; sporządzano z niej dla cesarza kotlety, kiełbasy, szynki, głowiznę. Rzadko bardzo pojawiały się na stole suche owoce chińskie i jabłka z Przylądka Dobrej Nadziei; świeżych owoców nie było wcale. Przyrządzano cesarzowi marynowane w rumie banany. Otoczenie Napoleona pijało Maderę, on zaś sam wino Bordeaux, likiery miejscowe i wodę ze źródła, przy którem następnie złożono jego zwłoki. Śniadanie jego składało się z zupy szczawiowej lub rosołu, z pieczeni baraniej, pieczonego kurczęcia lub dwóch kotletów baranich i jarzyn — bardzo niesmacznych. Na obiad cesarz jadał zupę, dwa mięsa, jarzynę i ulubione paszteciki z konfiturami. Coraz częściej pijał wino szampańskie, płacąc po 24 fr. za butelkę. Pod koniec życia tracił apetyt i trudniej go było zadowolnić; był wybrednym i kapryśnym.

A więc, jak widzimy, wielki bohater nie żywił wcale pogardy dla kulinarnych rozkoszy.

Epilog katastrof. Mieszkańcy portu Santander, jakeśmy to już donosili, odetchnęli wreszcie swobodnie. Resztki fatalnego okrętu „Machicago" wraz z pozostałemi na dnie morza skrzynkami dynamitu wysadzono wreszcie w powietrze. Władze przedsięwzięły wszelkie możliwe środki ostrożności, aby uniknąć nowej katastrofy. Pomimo to, na wieść o przygotowywaniu sztucznego wybuchu, 20,000 ludności opuściło miasto i schroniło się do wiosek okolicznych. Pozostali otrzymali rozkaz pozostawania po za linją, wskazaną przez kordon wojskowy. Chorych ze szpitala przeniesiono do baraków po za miastem, więźniów zaś, zamkniętych w więzieniu miejskiem centralnem, przeprowadzono do Plaza de Toros, gdzie pozostawali przez kilka godzin pod silną strażą wojskową. Dwaj odważni mieszkańcy miasta, doskonali nurkowie, zdecydowali się na zejście w głębiny morskie i zbadanie kadłuba okrętu. Przekonano się, iż w tylnej części parowca, znajduje się jeszcze kilka nietkniętych skrzyń dynamitu. Należało więc przedsięwziąć wszelkie środki zaradcze, kadłub bowiem okrętu leżał w morzu tuż przy linji wybrzeża, u stóp budynku celnego. Okręt torpilowy „Condor" wjechał na wody portu i rozpoczął niebezpieczną pracę zakładania torpil, połączonych przewodnikami elekrycznemi z maszyną elektryczną. — Pierwszą iskrę puszczono o godz. 10 zrana, bezskutecznie jednak, wybuch nie nastąpił. Około południa zapalono aż trzy torpile. Nastąpiła serja wybuchów bardzo silnych. Dla uspokojenia mieszkańców miasta, mają być dokonane jeszcze wybuchy torpil próbnych na dowód, iż na dnie morza nic ze szczątków „Machicago" nie pozostało.

Zdumiewające. Z Berlina piszą 9-go kwietnia. Krawiec Dowe, pomimo zakazu policyjnego, dał wczoraj pierś swoją opancerzoną za cel dla pocisków karabinowych przy drzwiach zamkniętych w towarzystwie nielicznem, złożonem z Anglików, Amerykanów, Francuzów i jednego wyższego oficera niemieckiego. Dwaj strzelcy amerykańscy, Western i Martin, zanim rozpoczęli ogień na pierś Dowego, dali dowody zdumiewające swej zręczności strzelania. Western np. skierował karabin, przyśrubowany do ściany, na jajko, wiszące w powietrzu w odległości mniej więcej 40-tu kroków, poczem stanął głową tuż pod jajkiem i wystrzałem z drugiego karabinu do cyngla pierwszego spowodował wystrzał. Jajko przestrzelone spadło mu na głowę. Następnie ten sam strzelec stanął w ramie drewnianej, starannie dopasowanej do ciała, pokrytej gęsto jajami wapiennemi. Drugi strzelec, Martin, z karabinu magazynowego ze zdumiewającą pewnością raz po raz druzgotał jajka. Kule świstały Westerowi raz po raz obok oczu, policzków i t. d., lecz ani go drasnęły. Wreszcie Martin z odległości 100 kroków zestrzelił towarzyszowi swemu jedno jajko, umieszczone na głowie, a później nawet dwa z dwóch pistoletów jednocześnie. Po takich doświadczeniach, wobec których u nielicznych obecnych włosy stawały na głowie z przerażenia, pewny siebie zjawił się w szrankach krawiec Dowe z piersią pokrytą pancerzem. Przebito nasamprzód kulą z karabinu kłodę dębową bez najmniejszej trudności; ten sam nabój następnie skierowany na pierś Dowego ugrzązł w pancerzu. Gdy padł wystrzał widzowie mimowoli zamykali oczy, wynalazca wszelako z uśmiechem na ustach niebawem uspokoił obecnych, wołając: „Ani czułem!" Na życzenie drugi raz strzelono wprost do jego piersi i ten sam był rezultat. Przedstawienie niezmiernie denerwujące skończyło się ostrzeliwaniem gęstemi pociskami konia, pokrytego pancerzem, który spokojnie ze żłobu jadł obrok w czasie bombardowania, czasami tylko, przerażony hukiem, głowę podnosił.

Katastrofa kolejowa. Ostatnia poczta z Madagaskaru przynosi wieść o ciężkiej katastrofie kolejowej na wyspie św. Maurycego (Ile-de-France). Pociąg pospieszny z Mahébourga, jednego z miast, położonych na południowej części wyspy, tuż przy zatoce Grand-Port, pochwycony przez straszliwy orkan, spadł z wysokości 150 stóp z mostu kolejowego w spienione nurty rzeki Saint-Louis. Jadąca na czele pociągu lokomotywa i dwa następne wagony zostały na szynach, pozostałych zaś sześć wagonów runęło w przepaść. W tej chwili nadbiegła idąca z tyłu lokomotywa luźna i nie mogąc się wstrzymać na tak krótkim dystansie, całą siłą rozpędu uderzyła w wagony na szynach i zdruzgotała je doszczętnie. Liczba ofiar w ludziach dochodzi do 60, prócz całej setki ciężko rannych.

Zbiory arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Prace w belwederze wiedeńskim postąpiły już tak dalece i z tak pomyślnym skutkiem, że w ciągu przyszłego tygodnia będzie się już mogło odbyć otwarcie wystawy zbiorów, które Franciszek Ferdynand d'Este, przywiózł ze swej podróży naokoło świata. W siedmnastu salach pierwszego piętra umieszczony dział etnologiczny zawiera 14 tysięcy numerów katalogu, w parterze zaś znajdująca się wystawa działu zoologicznego obejmuje w dziewięciu salach, 18 tysięcy egzemplarzy.

O zamknięcie gospody podały niedawno petycję kobiety w pewnej gminie w Siedmiogrodzie, na zasadzie, że mężowie ich trawią tam całe noce i co gorsza, tracą pieniądze.

Szulerka kwitnie w stolicy Bułgarji, Sofji. Ludzie grają w karty w kawiarniach, gospodach, w domach prywatnych i w Unionclubie. Chodzą wieści o przegranych w ilości 30 do 40 tysięcy franków przez noc. Niedawno dr Messer, Madziar z pochodzenia, odebrał sobie życie, przegrawszy około 50.000 franków własnych i powierzonych sobie w zaufaniu pieniędzy. Messer praktykował tutaj lat 12 i liczył się do najlepszych lekarzy. Pozostawił młodą żonę, słynną ze swej urody i małą córeczkę.

W Monaco z powodzeniem odegrano nową operę Anglika Lavy p. n. „Ammy Robert". Rolę tytułową śpiewała przepysznie p. Kochańska.

Ibsen kończy nową sztukę, w której przedstawia walkę młodej dziewczyny z „przesądami" otaczającego ją społeczeństwa.

HUMOR.

— Dlaczego pan zawsze pije dwa kieliszki wódki jeden po drugim?

— Bo jak wypiję kieliszek wódki, to jakby we mnie drugi człowiek wstąpił!

— Więc dlaczego pan pije dwa?

— No, bo przecież i temu „drugiemu człowiekowi“ trzeba także dać jeden kieliszek wódki.

OSTATNIA POCZTA.

Wiener Ztg ogłasza: Minister handlu zatwierdził wybór Zdzisława Marchwickiego na prezesa, a Jakóba Piepesa na wiceprezesa lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej.

W kołach parlamentarnych zapewniają z całą stanowczością, że wywołane żywą dyskusją sprawy honorowe między Edwardem Gregrem a Kołem polskiem, oraz między hr. Hompeschem a Vaszatym, zostały już załatwione; mianowicie pierwsza wskutek oświadczenia, złożonego przez Gregra na przedwczorajszem posiedzeniu Izby, że nie miał zamiaru obrazić polskiego narodu, ani jego reprezentantów, a druga przez wymianę wzajemnych oświadczeń między Hompeschem a Vaszatym, uznanych za wystarczającą satysfakcję.

Komisja wojskowa przyjęła sprawozdanie referenta Popowskiego o projekcie ustawy o obowiązku meldowania się osób, należących do pospolitego ruszenia. Sprawozdanie komisji różni się o tyle od projektu rządowego, że proponuje urzędy gminne, jako władzę, przyjmującą meldunki, podczas gdy projekt rządowy nie zawiera w tej mierze żadnego przepisu.

W dwóch cegielniach spółki materjałów budowlanych. *Union*, w pobliżu Berna i w Liesing, strejkuje 1500 do 2000 robotników. Strejkujący dopuszczają się wybryków. Ekscedenci zatrzymują wozy obładowane cegłą, przewracają je i cegłę wysypują. Przybyły dwa szwadrony kawalerji.

Parlament niemiecki zakwestjonował wybór Kruppa z okręgu Essen.

Franciszek Kossuth nabył w komitacie czegledzkim małą posiadłość ziemską dla zapewnienia sobie prawa wyborczego we Węgrzech. W jesieni poda o uzyskanie obywatelstwa węgierskiego.

Jak wiadomo, w guberniach zachodnich ściągają z gruntów, będących własnością Polaków i katolików, oprócz ogólnych podatków gruntowych specjalny podatek, tak zwany „podatek procentowy“, dosięgający rocznie kilku miljonów rubli, który jednak jest najzwyklejszą kontrybucją. W roku zeszłym minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministrem skarbu, rozesłał do gubernatorów dziewięciu gubernij zachodnich okólnik, w myśl którego osoby pochodzenia polskiego, lecz wyznania prawosławnego i lojalne pod względem politycznym, mają być uwolnione od podatku procentowego, w którym to celu osoby interesowane winny wnosić prośby do urzędu władz gubernialnych i komisyj dla spraw włościańskich. Wedle *Birżewych Wied.* dotychczas nie wniesiono ani jednej takiej prośby.

Telegramy.

Wiedeń 13 kwietnia. W Izbie toczyła się dalej rozprawa nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. Pernerstorfer wytykał nadużycia władz politycznych, dotknął sprawy Rottera w Krakowie i starosty w Skale, który zmuszać miał chłopów do roboty przy ziemniakach. Suess mówił o zwalczaniu chorób epidemicznych, Spincic o ucisku Chorwatów. Bacquehem w odpowiedzi na zarzuty zapewnił, że rząd pragnie szczerze reformy wyborczej i znacznego rozszerzenia praw wyborczych. Przeciw Pernerstorferowi zapewnia minister zgodnie ze Szczepanowskim, że wybryki krakowskie nie mogą być porównane z tem, co się działo w Pradze z powodu, że cała ludność jednozgodnie je potępiła i że brak im wszelkiej cechy politycznej. Byk polemizując przeciw twierdzeniu Pernerstorfera o szlacheckim ucisku w Galicji, wzywa go do przypatrzenia się z jaką powagą pracuje Sejm nad podniesieniem oświaty i dobrobytu ludu. Następnie omawia ciężary przekazanego zakresu działania dla miast.

Wiedeń 13 kwietnia. Ludwik Bolesta hr. Koziebrodzki otrzymał godność podkomorzego.

Budapeszt 13 kwietnia. Izba uchwaliła przejść do dyskusji szczegółowej nad ustawą o ślubach cywilnych 271 głosami przeciw 107.

Berlin 13 kwietnia. *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* nazywa projekt monopolu zbożowego próbą lichwy rządowej.

Londyn 13 kwietnia. Rząd zawiadomi Izbę o zamiarze aneksji Ugandy, w Afryce środkowej.

Rzym 13 kwietnia. Lada dzień oczekują rozwiązania Izby.

Palermo 13 kwietnia. Rozpoczęła się przed sądem rozprawa przeciw posłowi De Felice, któremu zarzuca oskarżenie między innemi także i to, że chce odstąpienia Sycylji Anglji, a niektórych portów włoskich Rosji. Oskarżony energicznie te zarzuty odpiera. Również wypiera się wszelkiej łączności ze stronnictwem klerykalnem. Jedynym celem jego stronnictwa jest wyswobodzenie ludu z ucisku ekonomicznego.

Berno szwajcarskie 13 kwietnia. Obie Rady przyjęły ustawę przeciw anarchistom, która w lipcu wchodzi w życie.

Wiedeń 10 kwietnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 353.75, Laenderbank 245.50, Staatsbahn 337.37, Lombardy 107.12.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9·20 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 6·08 w., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w. **Do Suchej:** 8·50 r., 2·05 po poł., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Przyjechali do Krakowa

dnia 12 kwietnia.

Hotel Saski. J. Brykczyński z N. Sącza. L. Rügheimer z St asburga. M. Schosberger z Pesztu. J. Lieberg z Kassel. J. Stotzky z Pragi. St. Gdowska z Żytnik. K. Czecz z Bierzanowa. L. Norblin z Warszawy. K. Friedel z Genewy. V. Haussmann z Bielska. Wł. Głębocki ze Zbyszyc. J. Bocheński z Tuszowa. Z. hr. Łubieńska z Pałasznicy.

Hotel Drezdeński. M. Löwi z Wiednia. I. Feigl z Berna M. W. Schnabel z Darmstadtu. A. Stoczek z Berna M. M. Lindenbaum z Drohobycza. K. Berke z Karwodrzej. L. Szydłowski z Olkusza. J. Bogdanow z Granicy. W. Masson z Granicy. E. Blumenreich z Wiednia. Dr. A. Lisiewicz ze Lwowa. T. Merunowicz ze Lwowa. A. Stancz z Wiednia. J. Iglatowski z Wiednia.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 13 kwietnia, 3 godzina 30 min. po poł.

	zł. ct.		złr ct
Renta austr. papier. opod.	98 55	Anglobank	151 25
Renta austr. srebrna	98 25	Union	159 75
Renta austr. 4% złota	119 25	Bankverein	128 —
Renta austr. 4% koronowa	97 95	Akcye Länderbank	245 60
Akcye bank. austr.-w.	1000	„ kol. Kar. Lud.	216 —
„ kredytowe	353 25	„ „ lwowsko-czerniow.	281 50
Londyn	124 90	„ „ połudn.	107 25
Napoleony	9 92½		
Dukaty	5 89	Elbenthal	265 —
Marki	61 12½	Nordbahn	2940
4% Renta węg. kor.	95 05	Staatsbahn	337 25
4% „ „ złota	118 15	Alpin	70 20
Losy prem. węg.	153 —	Akcye tytoniowe	214 —
Losy tureckie	62 25	Ruble	134 25

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 13 kwietnia.

	wczoraj g. 2 pop.	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 r.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0) w mm.	741·1	740·4	740·8
Temperatura w stopniach Celsiusza	11·6	4·2	2·8
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 orkan)	ENE 2	ENE 1	E 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	44	84	96
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	6	0	mgła

Uwaga.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Pierwsza Komunija święta

Pamiątkowe obrazki, książeczki, różańce, medaliki od najzwyklejszych do najwykwintniejszych, w wielkim wyborze, po najtańszych cenach — poleca

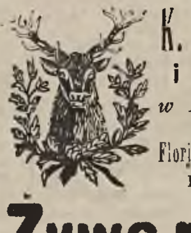
KSIĘGARNIA KATOLICKA Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO W KRAKOWIE.

J. F. FISCHER
Linia A—B.
Skład papieru i towarów kolonialnych. Telefon 18.

Bryndzę wiosenną
poleca handel
Edmunda Klimka A-B

Ludwik Pietroń
ZAKŁAD FRYZJERSKI
84 Karmelicka l. 5. 300

Magazyn Obuwia
56 pod kierunkiem 300
BR. DOBRZAŃSKIEGO
ulica św. Jana Nr 4.



K. Knoreck
i Spółka
w Krakowie, ulica Florjańska l. 23
POLECA

Żywe raki

nowalje:
rzodkiewka, sałata, groszek, pomidory i ziemniaczki.



OGROMNY ZAPAS LAMP
wszelkiego rodzaju, poleca
nowo otworzony skład z c. i k. uprzyw. fabryki
R. DITMAR, Kraków Rynek 12.
Wszelkie części składowe zawsze do nabycia. Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.
CENY BARDZO TANIE.

SKŁAD PIWA i PORTERU
z BROWARU **ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA** w ŻYWCU



Takowe sprzedaję po następujących cenach:

Piwo cesarskie	**10** ct.	Porter . . .	**16** ct.
„ marcowe	**12** ct.	Ale	**16** „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach.
G. LAZAR. — Kraków.
ul. Florjańska l. 25 na dole, obok handlu p. Knorka.

M. NIEMETZ
Kraków Sukiennice Nr. 30.
Poleca
Skład **Maszyn do szycia** Singiera, Rindschüff i inne. Jedyna fachowa gwarancja *Wypłaty ratami, gotówką rabat.*

Farbiarnia i pralnia chemiczna
Kraków, róg Karmelickiej i Garbarskiej l. 17, przyjmuje do **farbowania, prania** lub **odczyszczania** wszelkie **materje** jedwabne wełnia ne. bawełniane, aksamity, koronki i t. p.
Z uszanowan. PIOTR UTELSKI

Restauracja F. Wójcickiego
Kraków, hotel Pollera
Obiad za 75 centów z 4 dań.
Piątek 13 Kwietnia.
Zupy { Rosół z tartem ciastem / Purre z jarzyn / Consome au Crout
Przyst. { Omlet z Szpinakiem / Volauvont Ragout / Filet. z Sandacz. a la Nor. / Sztuk. mięs. sos pietrusz.
Piecz. { Polędwica po angielskn / Filety ciel. a la Cardinal / Pieczeń cielęca / Filet. wołow. al. Stragon.
Legum. { Ryż z Jabłkami / Kalafjory z masłem / Sery; Owoce; Kawa
Kolacja z 3 dań 75 ct

Licytacja.
W dniu 7 maja br. odbędzie się o godzinie 10 rano
publiczna licytacja na budowę nowej plebanii murowanej w Lachowicach
Bliższych szczegółów zasięgnąć można w komitecie parafjalnym. 510 1 3

Zmiana lokalu.
Pracownia sukien damskich Józefy Kaczmarczykowej przeniesioną została z ulicy Szewskiej na plac Dominikański l. 3. — Przyjmuję wszelkie zamowienia w zakres krawieczyzny wchodzące i wykonuję takowe dokładnie, szybko i po cenach umiarkowanych. Udzielam również nauki kroju metody francuskiej. Z poważaniem *J. Kaczmarczykowa.*

Ogłoszenie.
Pralnia chemiczna Julji Jaskólskiej przeniesiona została z ul. Brackiej l. 7 **do Rynku głównego l. 29**, linia C—D, dom W. P. Milewskich.
Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności zostaję z wysokiem poważaniem
508 1 3 **J. J.**

Od 1 lipca do wynajęcia trzy mieszkania z dwoch i cztery z trzech pokojów. Mały Rynek 7.

Potrzeba jednego lub
507 **dwóch** 2 3
praktykantów
z ukończoną 4 klasą normalną **do zawodu masarskiego u**
Jana Kantego Kurkiewicza
Kraków, ul. Grodzka 85.

PIEGI
plamy wątrobiane i inne szpecące skórę **znikają zupełnie po 7 dniach bezpowrotnie po użyciu Dra CHRISTOFFA** znakomitego i nieszkodliwego **AMBRA-CREMU.**
Prawdziwy tylko w zielono lakowanych flaszk. po 80 ct.
Główne składy *dla Lwowa*: apteka pod srebrnym orłem **Zygmunta Ruckera**; *dla Krakowa:* apteki **E. Hellera i W. Redyka.** 381 9—20

Pierwszy w kraju główny skład przyborów kościelnych oraz wszelkich w zakres ten wchodzących przedmiotów
Stanisława Przybylskiego
Kraków, Rynek A-B, 46
poleca po cenach **tańszych od wiedeńskich**, w wielkim wyborze ornaty, kapy, welumy, stuły, okrycia na puszki, kielichy, monstrancje, figury, największy **skład materji kościelnych** i t. d.
414 8 10

Powóz używany, w dobrym stanie, na cztery osoby, cały kryty, oszklony, do sprzedania za przystępną cenę u Piotra Szymusika lakiernika przy ulicy Starowiślnej l. 16 w Krakowie. 498 3 3

Główna wygrana **500.000 marek.**

ZWIASTUN SZCZĘŚCIA!

Wygraną poręcza **Państwo.**

Zaproszenie do wzięcia udziału
w ciągnieniu poręczonej przez miasto Hamburg wielkiej loterji pieniężnej, w której **10 milionów 452,425 marek** stanowczo wygrane być muszą. Wygrane tej korzystnej loterji, która według planu tylko 110.000 losów obejmuje, są następujące:

główna wygrana wynosi 500.000 m.
Premja 300.000 marek.

1 wygrana	à	200.000	mrk.	56	wygr.	à	5.000	m.
1	„	100.000	„	106	„	„	3.000	„
2 wygrane	„	75.000	„	253	„	„	2.000	„
1 wygrana	„	70.000	„	6	„	„	1.500	„
1	„	65.000	„	756	„	„	1.000	„
1	„	60.000	„	1.237	„	„	500	„
1	„	55.000	„	31	„	„	300	„
2 wygrane	„	50.000	„	120	„	„	200..150	„
1 wygrana	„	40.000	„	33.950	„	„	148	„
5 wygran.	„	20.000	„	7.992	„	„	127 100 94	„
3 wygrane	„	15.000	„	10.848	„	„	67. 40. 20	„
26 wygran.	„	10.000	„	w ogóle 55.400 wygranych.				

i wyjdą takowe w najbliższych miesiącach w 7-miu serjach. Główna wygrana 1-szej klasy wynosi **50.000** marek, w 2-giej klasie dochodzi do **55.000** m., w 3 ciej do **60.000** m. w 4-tej do **65.000** m., w 5-tej do **70.000** m., w 6-tej do **75000** m, w 7-mej do **200 000** m. i z premją w kwocie **300.000** m. ewentualnie **500.000** m. 511 1 28

Na pierwsze **ciągnienie**, które jest urzędowo ustanowione kosztuje:

cały oryginalny los tylko złr. 3 ct. 70,
pół „ „ „ „ 1 „ 85,
czwarta część oryg. losu „ — „ 95,

włącznie ze stęplem dla państwa niemieckiego. Każdy z biorących udział otrzyma odemnie natychmiast po skończonem ciągnieniu bez upominania się urzędową listę ciągnienia. **Plan rozlosowania z herbami państwowymi**, gdzie są uwidocznione wkładki i podział wygranych na 7 klas, wysyłam naprzód gratis.

Wypłata i wysyłka wygranych pieniędzy do interesantów nastąpi prosto odemnie punktualnie i w największej tajemnicy.

☛ Obstalunki proszę wysyłać **za przekazem lub listownie.**

☛ Z powodu nadchodzącego wkrótce ciągnienia trzeba się zaraz udawać z poleceniami jednak tylko do 7 czerwca z zaufaniem do **Józefa Heckschera, Dom bankowy i kantor wymiany w Hamburgu.**

487 **Bronisława** 5 10
USTYANOWICZ
akuszerka i masarzystka
zmieniła mieszkanie
z ulicy Gołębiej
na Jagielońską Nr. 9.

Ogłoszenie. Gmina Polanka ogłasza **licytację na budowę szkoły** z terminem wnoszenia ofert do 1-o maja do Urzędu gminnego. Warunki licytacji w miejscu. 513
Polanka W. ad Oświęcim 10 kwietnia. *Figura wójt.*

Serownia w Cichawie

p. Niepołomice
sprzedaje znany z dobroci
SER
w cegiełkach na sposób limburski w paczkach pięciokilowych
485 3 3
po umiarkowanej cenie.

471 **DONIESIENIE.** 5 20
Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, że rozszerzyłem i odnowiłem mój
ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
w Krakowie, przy ul. Podwale l. 14
pod własną firmą
K. Żelechowski
z możliwym komfortem, wprowadzając przytem wszelkie nowości odnoszące się do sztuki fotograficznej. Mimo tak znacznych zmian i kosztów **CENY ZNIZAM**, mam przeto nadzieję, że Szan. Publiczność zechce mnie i nadal swojem zaufaniem obdarzyć.
Z poważaniem **K. Żelechowski,** artysta-malarz-fotograf

Pierwszy Zakład artystyczno-ślusarski

Józefa Góreckiego

w Krakowie ul. Dajwor l. 6.
Opatrzony chlubnemi świadectwami, poleca P. T. Publiczności wszelkie prace, *w zakres sztuki i ornamentyki stylowej* wchodzące. *Specjalnie wykonuje: świeczniki, kandelabry, latarnie, lampy i kinkiety do oświetlenia gazowego i elektryką.* Zamówienia tak w miejscu jak z prowincji wykonuje podług własnych i podanych wzorów szybko i po najprzystępniejszej cenie. Również przyjmuje zamówienia *przez Bazar krajowy*, gdzie częściowy skład swych towarów posiada. 341 10—?

OGŁOSZENIE.
MAM zamiar sprzedać mój handel korzeni, delikatesów i win, połączony z restauracją i wyszynkiem piwa pilzneńskiego i okocimskiego w Bochni.
Roczny obrót wynosi około 40.000 złr. W tym samym domu znajduje się kasyno cywilne i wojskowe. — Wojska jest obecnie 2 szwadrony kawalerji, zaś od 1 września br. będzie jeden bataljon piechoty — sąd obwodowy zaś ma być w najbliższym czasie otworzonym.
Bliższych szczegółów udzielam listownie lub na miejscu.
512 1—6 **Gustaw Rosenberg w Bochni.**

Centralne BIURO fabryczne

istniejące od lat kilku stale
przy ul. **Brackiej l. 5** w Krakowie
446 dostarcza 8—10
wszelkich artykułów budowlanych.
W biurze zespolone są wyłącznie
chrześcijańskie firmy.



POZNAJMY i NABYWAJMY SWOJE WYROBY.

Józef GONET i Syn
W KORCZYNIE



261 **Krajowa Fabryka wyrobów tkackich** 14—45
„CENY NISKIE!" „TOWAR ..."
poleca sławne **płótna korczyńskie**, jak najlepsze i najtrwalsze, wyrób ręczny, z czystego lnu w **wielkim wyborze**: od grubych do najcieńszych web, na koszule, poszewki, kalesony, prześcieradła bez szwu wszelkiej szerokości w sztukach 35 metrów długości od 10—30 złr itd. **Ręczniki wszelkiego rodzaju. Chusteczki** do nosa grubsze i webowe, białe i kolorow. **Obrusy i serwety. Ścierki, dymy na spodnice,** posawy etc. **Płótna żaglowe** (Segeltuch). **Drelichy** na liberje i materace, płótna **półbielone** itp. wyroby w zakres tkactwa wchodzące **pierwszej jakości.**
Cenniki i próbki żądanych gatunków darmo i opłatnie.
Uprasza się o łaskawe względy.

Odznaczony licznemi listami za wykonania robót

Zakład stolarski

TOMASZA KARNASIEWICZA
Kraków, róg Krowoderskiej i Słowiańskiej
405 podejmuje się wszelkich robót jako to: 8 ?
artystystyczno stolarskich mebli inkrustowania, kościelnych, budowlanych Wystaw i sklepowych urządzeń, oraz najdokładniejszych reperacyj i odnowienia artykułów
Zamówienia wykonuje na czas oznaczony jak najdokładniej po cenach umiarkowanych.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa.
W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz